Stanisław Pigoń

"Szkice Mickiewiczowskie", Maria Czapska, Londyn 1963, B. Świderski, Londyńska Biblioteka Literacka, XVII, s. 312 + 12 wklejek ilustracyjnych oraz 1 kartka erraty : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 55/3, 255-262

1964

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

słowiańskiej metalurgii we wschodniej Europie, wnoszące wiele wiadomości do historii hutnictwa w okresie przejściowym ku wielkopiecownictwu [71].

W związku z badaniami pozostaje bardzo ciekawa jako problem z dziedziny socjologii literatury kwestia recepcji i popularyzacji dzieła Roździeńskiego oraz kwestia jego funkcji ideowo-politycznej, jaką niewątpliwie pełniła i pełni po dziś OF. Najogólniej biorąc, w pierwszym okresie zainteresowań utworem obserwuje się w popularnych lub publicystycznych ujęciach wysuwanie na czoło aspektów narodowych, patriotycznych dzieła. Równocześnie zaś Niemcy dążą, wbrew faktom, do udowodnienia, że zalety i wartość poznawcza OF wynika z oddziaływania na autora kultury niemieckiej. Spekulacje niemieckie w dużym stopniu były możliwe m. in. dlatego, że nie jesteśmy w stanie przeciwstawić im rozprawy, która by poddawała badaniom problem świadomości narodowej czy słowiańskiej Roździeńskiego. Tymczasem bezpośrednich wypowiedzi na ten temat dostarcza sam pisarz. Wiele mówią jego związki z ówczesną kulturą polską. Kwestię tę powinno się ponadto rozpatrywać na szerszym tle — znaczenia i roli żywiołu polskiego na Śląsku, specjalnie zaś w kręgach kuźników i górników.

Postulaty te nie są możliwe do zrealizowania bez badań archiwalnych. Nim jednak do tych spraw przejdziemy, warto może przypomnieć słowa pierwszych „recenzentów" dzieła mistrza z Roździenia, jedyny zachowany do dziś wyraz opinii publicznej, której wyrazicielami byli niewątpliwie jego przyjaciele i autorzy łacińskich epigramów: Paulus Twardocus i Daniel Murovius. Dostrzegli oni w utworze Roździeńskiego szerokie ambicje pisarskie, zmierzające do podkreślenia wielkiej roli pracy i techniki w rozwoju cywilizacji i kultury. Ten uniwersalistyczny i szeroki sens nadaje zgoła nowoczesny wyraz także i jego świadomości narodowej, dostrzegającej obiektywnie wkład wszystkich narodów.

Nowe wyniki badań nad Roździeńskim uzależnione są w dużym stopniu od podjęcia szerokich kwerend archiwalnych, które mogą doprowadzić do bardziej precyzyjnego lub nawet odmiennego spojrzenia na szereg problemów. Niezbędne są np. monografie kuźnicy bruśkowskiej, boguckiej i roździeńskiej, rozpatrujące nie tylko proces produkcyjny, ale wykrywające związki gospodarcze z hutnictwem Polski i innych krajów. Przy tej okazji udałoby się może naświetlić warunki społeczne, religijne i prawne wpływające na kształtowanie się życia ówczesnych kuźników śląskich. Bezpośrednio z działalnością Roździeńskiego wiąże się niezwykła postać Katarzyny Salomonowej. Nowych ujęć domaga się Andrzej Kochcicki i problem mecenatu artystycznego. Poprzestańmy na tych najważniejszych tylko postulatach. Realizacja ich i tak jest wysoce problematyczna, uzależniona właściwie od regionalnych ośrodków humanistycznych.

Czerwiec 1963 *Adam Jarosz* i *Renarda Ocieczek*

Maria Czapska, SZKICE MICKIEWICZOWSKIE. Londyn 1963. B. Świderski, s. 312 + 12 wklejek ilustracyjnych oraz 1 kartka erraty. „Londyńska Biblioteka Literacka", XVII.

Maria Czapska, autorka francuskiej opowieści *La vie de Mickiewicz* (1931), zajmowała się twórczością poety przez czas dłuższy; przed wojną — w kraju, po wojnie — na obczyźnie ogłosiła o nim sporo szkiców i rozpraw. Cały ten plon

[71] M. Radwan, *Amerykański historyk hutnictwa żelaza o hutnictwie na Słowiańszczyźnie*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki", 1963, nr 4, s. 584—585.

(obejmujący dziesięć pozycji) dostał się teraz pod wspólną okładkę tomu *Szkice mickiewiczowskie* wydanego w Londynie. Plon jest z lat trzydziestu, ale czasowo rozkłada się nierównomiernie, studia powojenne stanowią dwie trzecie całości. Niejednaki też jest jakościowo: mieści szkice portretowe w pięknym literackim ujęciu, a obok nich badania analityczne, dokumetarne. Wiązankę obramiają takie właśnie szkice: pierwszy o atmosferze lat młodości, ostatni o okolicznościach śmierci poety. Oba pociągają urodą. Nas tu atoli zajmą zwłaszcza owe badania źródłowe, stanowiące trzon główny całości.

Pierwsze z nich są zarazem najwcześniejsze, pochodzą z r. 1932 i następnych. Te najwyraźniej noszą na sobie piętno przemijającego czasu. Czapska wchodziła do mickiewiczologii w okresie dość burzliwym. Ton nadawały mu hasła rewizjonizmu, zawołania do walki z brązownictwem, do wymiatania starych, uprzykrzonych mitów itp. Forpoczty wysunął tu był Jan Nepomucen Miller, a kampanię główną pokazowo prowadził Boy-Żeleński. Posągi poety, trudne do obalenia, obmywano ostrym kwasem solnym. Posługując się różnymi sposobami walki, nie cofano się przed tym także, który Irzykowski celnie nazwał kompromitacjonizmem. Osłanialiście poetę mgławicami pietyzmu, no, to my je przepędzimy. Stawialiście posągi i pomniczki, my pokażemy żywego człowieka. A człowiek żywy — to wiadomo: człowiek grzeszny. Niemało grzechów Mickiewicza wydobyto wtedy na jaw. „No, i dobrze; no, i na zdrowie!" — jak powiedział inny poeta. Nie obyło się przy tym wszelako bez przesady. Co leciwszy czytelnik tomu Czapskiej z zainteresowaniem sobie tamte przebrzmiałe sprawy przypomni, zechce odnowić dawne pasje.

Autorka bowiem również nie stroniła wtedy od kompromitacjonizmu, owszem, orężem tym władała z doskonałym skutkiem. Niejedno wypadnie tu zapisać na jej dobro. Jak najsłuszniej zdyskredytowała mocno snobistyczny pamiętniczek starszego brata poety, Franciszka; dziś już nie sposób uważać go za coś więcej niż pretensjonalną, zmyśleniami nafaszerowaną ramotę. Tryumfem autorki są zwłaszcza dwa studia o Sobańskiej: *Podejrzane towarzystwo* oraz *Karolina i szef żandarmów*, w których nie pierwsza (prawo pierwszeństwa przynależy tu Askenazemu), ale pierwsza tak dosadnie i z taką brawurą zdemaskowała tę wielką hurysę odeską jako przechodnią kochanicę generalską, szpiegującą z ramienia Witta najpierw dekabrystów, a potem niedobitków powstania listopadowego (z przykrością uprzytomniamy sobie, że to jest pierwotyp Hrabiny w *Konfederatach barskich*), co w liście do Benckendorfa chlubiła się „głęboką pogardą, jaką żywię dla kraju, do którego mam nieszczęście należeć" (s. 89).

Pasja rewizjonistyczna Czapskiej przyniosła jej osiągnięcia, które się utrwalą w wiedzy o Mickiewiczu. Czy wszystkie? Czy jej czasem w tych wyprawach krew gorąca nie ponosiła za daleko? Tu by wolno mieć raz i drugi niejakie zastrzeżenie. Podnieśmy niektóre.

Około r. 1930 zaszedł w Wilnie ewenement nie byle jaki: stało się dostępne archiwum pogubernatorskie, bogaty, dotąd nie wyczerpany skarbiec dokumentów do życia społecznego i politycznego tamtych stron w wieku XIX. Do dokumentów dotyczących Nowogródczyzny dobrał się Euzebiusz Łopaciński i wydobył z nich mnóstwo interesujących szczegółów, m. in. odnoszących się do rodu Mickiewiczów. Artykuły jego (ogłaszane w „Słowie", „Kurierze Wileńskim", „Wiadomościach Literackich") przyniosły niejedną rewelację. Pod jego patronatem zajrzała tam również Czapska i szczęśliwą ręką dotarła do protokołów sądowych związanych z Mikołajem Mickiewiczem, ojcem poety. Dobra pokusa i zaprawa do kompromitacjonizmu. Z aktów okazały się różne sprawki pana komornika, ujawniło się, że był łapczywy

na grosz, pieniacz niezbyt przebierający w środkach, „zabijaka" (pobił sąsiada, rywala w palestrze, sam zresztą przy różnych urzędowych czynnościach mierniczych też bywał bijany), stało się jasne, że parł przez życie siłą, prawem i lewem — zanim wyrósł nieco ponad swoich braci, zupełnych prostaczków. Wszystko to w rozprawce *Rozbójstwa imć pana Mikołaja* (1934) zostało starannie wydobyte i oświetlone. Mało tego. Na dobitkę autorka zadała ojcu poety *imparitatem*, „naganiła" (w ślad za Łopacińskim, ale przecież bezzasadnie) jego szlachectwo. W konkluzji określiła pana Mikołaja jako jednego z lichwiarzy nowogródzkich i dusicieli, jako pierwszego, „który wydźwignął się z prostactwa i ciemnoty swego rodu, jako nie byle jakiego gwałtownika i zażartego pieniacza" (s. 33). Ponury rodzic.

No cóż, nikt dokumentom przeczyć nie będzie. Ale wolno, a nawet należy wśród nich rozróżnić: czy wszystkie są w jednako dobrej walucie?

Godzi się wziąć pod uwagę, że podstawę do inkryminacji o „rozbójstwa" tworzą nie tyle wyroki, ile pozwy. Nie każdy z czytelników dzisiejszych zaraz sobie uprzytomni, że w ówczesnym przewodzie pozew nie był aktem orzekającego sędziego, ale wystąpieniem stronnego powoda, i sumiennością w obliczu prawdy nie musiał się zalecać. Arcydziełem pozwu będzie pismo rejenta Milczka, skrupulatnie notującego każde zadrapnięcie jako zadaną ranę i cieszącego się z góry: „każdy kułak spieniężymy". W naszym wypadku powodowi Haciskiemu napisał pozew nawet nie rejent, ale zwykły woźny, jeden z nowogródzkich Protazych. Któż dziś rozsądzi, ile on tam „nabrzechał" (w języku myśliwskim: brzechać = krzektać, o sroce), a ile podał prawdy. Ale któż by jego pisaninę brał za samo złoto prawdy, posłużył się nią jako podstawą do wyroku? Jest jasne, że pozwy sądowe woźnych i akta kryminalne nie są jeszcze wystarczającymi dowodami, pozwalającymi określić poziom kulturalny czy moralny środowiska lub jednostki. Dzieła Władysława Łozińskiego nie mamy jeszcze za ostateczny wskaźnik obyczajowości wieku XVII. I tu więc warto by wyjść poza „żałoby" sądowe.

Zresztą takie „odbrązowienie" pana Mikołaja, nawet gdyby było zasadne i rzetelne, jeszcze nie musiałoby nas skandalizować i przygnębiać ani by kazało przerzucać osławę na autora *Pana Tadeusza*. Przecież i o Piotrze Kochanowskim z Sycyny, ojcu Jana, akta sądowe radomskie przechowały dokumenty nie do przewodu beatyfikacyjnego. *Ignominiam* na protoplastę nowogródzkiego należało więc rozciągać rozważniej. O Mikołaju Mickiewiczu mamy przecie świadectwo drugiego syna, Adama, nie podejrzanego chyba o snobizm i pięcie się ponad stan — jakżeż ono odmienne! W roku 1827 mówił on Franciszkowi Malewskiemu: „Dziwna pamięć ojca. Pisał wiersze, lubił deklamowania. Piotra Kochanowskiego całe księgi powtarzał. Obawa jego nagany nie dała [mi] nigdy pokazać mu własnych wierszy"[1].

Pisał więc wiersze. Całe księgi *Jerozolimy wyzwolonej* umiał na pamięć. Wybijał się kulturą literacką. Nie taki więc może grubianin i prostak. Czy na pewno dławiciel? Na starozakonnym Jankielu Joselewiczu za jakieś długi wyprocesował domostwo. Ale przecież nie wziął go gwałtem i zajazdem, dłużnika „skonwinkował" przed jakimś forum sądowym, „prawem" więc, nie „lewem". Od surowego wyroku autorki chciałoby się wnieść apelację.

Nie lepiej się obeszła z matką poety, Barbarą. „Ekonomównę z Cząbrowa" określiła jako „skromną, ledwie piśmienną kobietę". Czy nie z przesadą? Znamy jeden list własnoręczny Barbary do syna Aleksandra. Czubek go ogłosił, autograf jego miałem przed laty w ręku. Pamiętam pismo wcale wyrobione, kształtne; nie-

[1] *Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli*. Z rozmów i przemówień zebrał i opracował S. Pigoń. Warszawa 1958, s. 38.

wątpliwie nie wyszło ono spod pióra półanalfabetki. Prawda, napisała „bug" zamiast „Bóg", ale taką ortografią posługiwały się u nas panie nawet wysokich rodów chyba jeszcze do połowy wieku XIX. Można by pójść w zakład, że np. pani marszałkowa z Ancutów Wereszczakowa nie była wiele tęższa w pisowni. Po cóż więc ta ujma i osława? Czy kolebką Adama był więc rzeczywiście dom ciemniaków, lichwiarza i zabijaki oraz półanalfabetki? Gniazdo prostactwa?

Chciałoby się ten omszały już dziś trochę rewizjonizm rewidować dalej. Cały osobny rozdział poświęca autorka rozpoznaniu pierwszej miłości Mickiewicza (*Kowieńska Wenera*, 1932). Była to, jak wiadomo, miłość poniekąd dubeltowa. Obiektami jej były: Wereszczakówna w Tuchanowiczach (i Bolcienikach) oraz doktorowa Kowalska w Kownie. Rzeczywiście, mogły się sprzykrzyć podtrzymywane przez historyków literatury apoteozowania Maryli. Wzięli na serio dusery młodych studentów i w ten deseń utwierdzali wokół niej nimb: „niebieska Marylka", „Peri" itd. Czas i badania rozwiały ten nimb. Dzisiaj raczej byśmy powtórzyli za którymś z filomatów powiedzenie: „At sobie kobieta..." Stanisław Mackiewicz nawet zuchwale się o niej wyraża: „ta gęś". Prawdzie historycznej wyjdzie chyba na korzyść, jeżeli z tej figurki zetrze się ckliwą pozłótkę. Ale nie będzie dobrze, jeżeli tej pozłótki użyje się zaraz do ozdobienia innej figury.

A właśnie coś podobnego czyni autorka. Odstawia po trosze Marylę na drugi plan, odmiata niejeden z jej „promionków", odrzuca legendę o jej rzekomym „białym małżeństwie" z Putkamerem, itp.[2] Nie wierzy też w „estetyczną" miłość Mickiewicza w Kownie, stosunek młodego nauczyciela z doktorową określa jako „szczery i żywiołowy", skonsumowany. Nie ma ostatecznie konieczności, żeby to kwestionować. Przyjmijmy więc za dobrą monetę stwierdzenie: „niemniej była pani Karolina jego [poety] kochanką, być może pierwszą, jej też zawdzięczał jedyne chwile szczęścia w Kownie. Była mu wierną przyjaciółką [...]" (s. 57). W obrazie tej przyjaźni uwydatnione zostały elementy erotyczne i dziwnie z nimi splecione jakby macierzyńskie. Kowalska pierwsza wtajemniczyła młodego poetę w sekrety miłosne, pozwoliła mu „wyzbyć się męki nienasyconego pożądania", służyła światłą doradą, jak się trzeba odgradzać od Maryli, zarazem dbała o wygody jego na „wygnaniu" kowieńskim, a potem w więzieniu. Opatrznościowa opiekunka. Poznajemy po prostu coś w rodzaju Stendhalowskiej pani de Rênal. Autorka stwierdza krótko, że dla Mickiewicza była ona „Wenerą i Aniołem". Wenerą? — być może. Ale aniołem? Hm, jak na anioła wydaje się nadto już przemyślna. Kiedy dwaj współzawodnicy o jej względy pobili się w jej salonie i sprawa stanęła na ostrzu: albo — albo, ona rozsądziła jak Salomon: niech obaj zostaną. Jeden będzie przychodził we środy, drugi w soboty; nie wejdą sobie w drogę. Z czego tu tworzyć mit? Jak się więc wydaje, autorkę zawodzi po trosze miara — tak w przyganach, jak w obronach.

Zilustrować to trzeba jednym jeszcze przykładem. Oto artykuł *Świadkowie „Sprawy Bożej"* (1960), znowu próba rewizjoznimu w odniesieniu częściowo do Mickiewicza, głównie zaś do Towiańskiego. Że Towiański i towiańszczyzna wymagają przewodu rewizyjnego, nie ulega żadnej wątpliwości. Nie ma co taić, że to, co na emigracji zwano „Sprawą Bożą", nierzadko bywało sprawą nieboską. Wolno

---

[2] Autorka powołuje się przy tym na świadectwo młodszej córki Putkamerów, Rychlewiczowej (s. 55). Jako leciwa dama zwierzała ona ongiś i mnie w Wilnie szczegóły o swej matce takie, że najtęższe uszy mogłyby spuchnąć. Nie powtarzam ich, bo nie gustuję w plotkach. Nie odniosłem też wrażenia, żeby to świadectwo było we wszystkim wiarygodne i odpowiedzialne.

oczekiwać, że po takim sumiennym i niepobłażliwym przewodzie werdykt wypadnie surowy, surowszy zapewne niż w przedwojennej monografii Stanisława Szpotańskiego. Ale czy trybunał orzekający skorzysta ze świadków oskarżenia proponowanych przez Czapską?

Poza pomniejszymi proponuje ona ich dwoje: małżeństwo Komierowskich. Byli w r. 1853 w Paryżu wśród towiańczyków, byli też u „mistrza" w Zurychu. Komierowski, do owego czasu prawowierny wyznawca, wyjechał ze Szwajcarii jako zbuntowany odstępca. Oboje oni zostawili drukowane świadectwa o tamtych czasach i sprawach: Józef broszurę *Moje stosunki z Towiańskim i towiańczykami* (1856), Zofia *Pamiętniczek paryski z r. 1853.* O tym jej *Pamiętniczku,* ogłoszonym po raz trzeci niedawno w Londynie, była już mowa w druku[3] i nie ma potrzeby do niego wracać. Fabrykat sprokurowany w dwadzieścia co najmniej lat po wypadkach, zaprawiony smaczkami nie zawsze przyjemnymi, grzeszy gęsto przeciwko ósmemu przykazaniu i wartość dokumentu ma szczuplutką. We wspomnianej refutacji chodziło głównie o Mickiewicza, prześwietlono więc tylko jedną część materiału zawartego w *Pamiętniczku.* Tu chodzi o wiarygodność szczegółów dotyczących Towiańskiego, niech więc wolno będzie dorzucić jeden przykładzik. Opowiada pamiętnikarka, jak to podczas widzenia się w cztery oczy z Towiańskim zeszła rozmowa na jej małżeństwo.

„Mówiąc o małżeństwie moim nadmienił, że z powodu zbyt wielkiej różnicy wieku między nami uwalnia mnie zupełnie od wierności małżeńskiej, której zresztą ani Pan Bóg, ani Kościół ode mnie wymagać nie może; mam tylko uważać, aby duch wybranego był czysty. Co powiedziawszy zrobił krzyżyk na moim czole, »*absolvo te*« dodając i gorący pocałunek na mojej twarzy składając"[4].

Dość może będzie komentarza, gdy zaznaczymy, że Józef Komierowski (ur. 1813) miał wtedy lat czterdzieści, a Zofia zbliżała się ku dwudziestce i chodziła z jego dzieckiem. Czego by tu mógł chcieć Towiański? Po co Komierowska o tej zapasowej absolucji rozpowiada? Na co jej była ta przepustka? Można by tu czynić różne brzydkie przypuszczenia. Ale nie wdawajmy się w to. Taki to i ten świadek. Czy też aby wyobraźnia pani Zofii około r. 1875, kiedy to świadectwo pisała, była całkowicie w porządku?

Niewiele bodajże lepszy i drugi ze świadków. Komierowskiemu nie żałuje autorka życzliwości i zaufania. To człowiek dobrej woli, mocny w charakterze, konsekwentny w postępkach. Egzaltowany co prawda, „ducha niespokojnego, miał ambicje literackie, ponadto był zajęty »ściganiem tajemnic Bożych«" (s. 184). Dane do tej charakterystyki zaczerpnięte zostały głównie ze świadectwa żony, no i z jego własnych wypowiedzi. Dalej autorka rozprawy nie sięgnęła. A można było współcześnie usłyszeć o tym entuzjaście niejedno. W czerwcu 1851 pisał Krasiński do Trentowskiego:

„Ostrzegam cię, strzeż się, na miłość Boga, K...[omierowskiego]. Jeśli nie co gorszego, toć zawsze niesłychany szałaput, wiercipięta duchowy, raz taki, nazajutrz owaki, człowiek, ku któremu w Królestwie największą powzięto nieufność po wypadkach 48 r., bo wszystkich namawiał i gnał w Poznańskie do Mierosławskiego i do powstania. Wyprawił tak wielu, obiecując zawsze, że sam nazajutrz przejdzie granicę [...]. Tamci poszli, on pozostał... i nic mu nie było, i ciągle paszportów

---

[3] S. P i g o ń, *Dokument czy falsyfikat? Uwagi o „Dzienniku paryskim z r. 1853" Zofii Komierowskiej.* „Ruch Literacki", 1961, z. 4/5. Przedruk w: *Miłe życia drobiazgi.* Warszawa 1964.

[4] „Wiadomości", (Londyn) 1960, nr 768/769, z 25 XII, s. 15.

używał, gdy innym ich zupełnie nie dawano. Wiem o nim sprawki, które jeśli nie wielkiej przewrotności, to przynajmniej niesłychanej lekkomyślności, bzikowatości, gadulstwa, niedyskrecji [...] są oznaką. Wszyscy u nas mają K... za wariata lub agenta. W to ostatnie nie wierzę, broniłem go sam razy tysiąc, ale pierwszemu wierzę, i wolałbym z komisarzem policji moskiewskiej konspirować niż z nim, mniej albowiem lub równie byłoby niebezpiecznie. U tego chłopca próżność (robak wszystko u nas toczący) ostatnie włókna mózgu przeżarła" [5].

Świadectwa tego jest jeszcze w liście drugie tyle; zacytuję tu już tylko jedno zdanie: „Wielki też łgarz z niego; marzy mu się, że był, gdzie nie bywał, że widział, czego nie oglądał". Z tych informacji, jeżeli nawet zaliczymy jakąś część na rzecz egzageracji Krasińskiego, zawsze jeszcze zostanie dość, by usprawiedliwić nieochotę Mickiewicza do bliższych stosunków z takim mało obliczalnym fantastą. Czapska tymczasem ma za złe Mickiewiczowi, że się z nim nie poufalił, że nie przykładał mu ucha, czy to wtedy, kiedy ten go zachęcał do pojednania z Towiańskim, czy też wtedy, gdy (po kilkunastu dniach) do Towiańskiego go zniechęcał. Bez zastrzeżeń cytuje ona insynuację Komierowskiego, że Mickiewicz nie słuchał jego przedstawień, bo był „zbyt dumny, ażeby przyjął od nieuczonego szlachcica konsekwencję negującą tyle jego publicznych czynów". Z dumą Mickiewicza bywało różnie, w tym wypadku atoli w grę ona chyba nie wchodziła. Z innych zupełnie racji otrząsał się on z tej kłopotliwej znajomości.

Wypadło rozciągnąć się nad miarę, kwestionując niektóre zbyt pochopne, a nie dość wymotywowane stwierdzenia i oświetlenia autorki. Te jej przekąsy pod adresem Mickiewicza filomaty i towiańczyka nie wydają się uzasadnione, czemuż więc miałyby przejść bez sprzeciwu?

Ale mylnego pojęcia nabrałby czytelnik mniemając, że tom omawiany obejmuje same pozycje kontrowersyjne. W rzeczywistości lwią jego część wypełniają rozprawy, o których mówić trzeba w komparatywach i superlatywach; bogate materiałowo, rozległe w horyzontach i celne w oświetleniach. Wysoki kunszt konstrukcji i erudycja autorki doskonałej monografii o Ludwice Śniadeckiej występują w nich w pełnym blasku. *Szkice* to książka, która w literaturze mickiewiczowskiej zostanie jako osiągnięcie znacznego rzędu. Recenzent *summa summarum*, poza uznaniem, w większości studiów niewiele będzie miał do zastrzeżeń czy zaprzeczeń.

Nie o sprzeciwach, ale o pewnym niedosycie wolno mówić, zapoznawszy się z dużą rozprawą *Czy Mickiewicz był katolikiem?* (1955). Dała tam autorka pieczołowicie i jak najskrupulatniej zebrany materiał dowodowy, mający mówić o życiu religijnym i postawie Mickiewicza. Zebrała go z artykułów, z przemówień, głównie z listów, nie przemilczała wchodzących tu w rachubę poczynań społecznych poety, skrupulatnie uwzględniła jego lektury, zażyłość z ludźmi o zdecydowanym obliczu ideologicznym itd. Jest to najszczegółowsza chyba antologia wypowiedzi poety w tej dziedzinie.

Praca wykonana bez jakichkolwiek aprioryzmów, bez naginania do takich czy owakich założeń; o manowcach Mickiewicza mówi równie szczegółowo i otwarcie, jak i o drogach. Doskonały to popis skrupulatnej sumienności. Jeżeliby można mówić o niedosycie, to z tego głównie powodu, że temu dobrze zebranemu i uporządkowanemu budulcowi brak wyraźniejszego wiązania szczytowego, jakiejś jednoczącej konkluzji rozprowadzonej w szerszym wywodzie, ot, choćby pokroju dawnej, ale wciąż jeszcze wartościowej, a zapomnianej rozprawy Mariana Zdzie-

[5] Z. Krasiński, *Listy*. T. 3. Lwów 1887, s. 321—322. Identyfikacja nazwiska łatwa przez zestawienie z listami Trentowskiego.

chowskiego *Ad altaria Tua*[6]. Co dała Czapska, nosi charakter raczej kroniki niż głębszego ujęcia historiograficznego. Do tego wrażenia przyczynia się fakt, że autorka abstrahuje od wszelkiej literatury dawniejszej dotyczącej tematu macierzystego, tzn. ani jej nie relacjonuje, ani — co ważniejsza — nie poddaje dyskusji, nie podejmuje się polemiki, choć, jak wiadomo, tyle tam może być kwestii spornych i tak różnorako bywały oświetlane. Wszystko to sprawia, że ta sumienna i obszerna rozprawa nie przynosi jeszcze ostatniego słowa w traktowanej materii. Któż je zresztą zdoła w pełnej prawdzie wypowiedzieć?

Do najcelniejszych i w trwałe zdobycze najbogatszych należą dwie rozprawy centralne, blisko z sobą spokrewnione, a mówiące o zakorzenieniach Mickiewicza w literackim i ideowym środowisku francuskim. Bliskie są sobie przez krąg tematyczny i technikę ujęcia, choć odległe czasem powstania. Szkic *Pan Adam w Balzakowskim Paryżu* (1934) wywołany był potrzebą rocznicową na stulecie *Pana Tadeusza* i skoncentrowany został głównie koło spraw tego poematu. Obszerna, dwudzielna rozprawa *Przyjaciele Francuzi* (1959) przyniesiona została biegiem tegoż nurtu, który wydał był rozprawę o katolicyzmie.

Szkic pierwszy przedstawia zewnętrzne okoliczności powstania *Pana Tadeusza*. Ale wychodzi znacznie poza to, co było wiadome ze źródłowych materiałów polskich. Autorka ujmuje sprawy z punktu widzenia miejscowego, okoliczności tworzenia omawia od strony klimatu owoczesnego Paryża, miasta stosunkowo jeszcze niewielkiego (ilość jego mieszkańców nie dochodziła do miliona), w którym ulice oświetlano lampami olejowymi, plac Zgody trudny był do przejścia z powodu wybojów, a Pola Elizejskie, nie oświetlane, miały złą sławę jako teren grasowania rzezimieszków. Dowiadujemy się, że „kropienie" poematu zaczęło się przy ul. Louis-le-Grand, „w środku najzbytkowniejszej dzielnicy", a toczyło się przy Carrefour de l'Observatoire, tzn. „wówczas prawie za miastem". Sporo też znajdziemy informacji o wczesnych powiązaniach Mickiewicza ze środowiskiem politycznym i literackim Paryża, o znajomościach z publicystami i twórcami. (*Nb.* informację o początkach znajomości z Balzakiem można nieco zrektyfikować. Z notatki ogłoszonej w „Ruchu Literackim"[7], wolno wnosić, że doszło do niej nie w kwietniu 1834, ale chyba jeszcze w r. 1833, a to za pośrednictwem Davida d'Angers; kontakty Balzaka z panią Hańską nie były tu przydatne.) Studium Czapskiej mówi dość o tworzącym się wątku poematu, jeszcze więcej o dokuczliwym a sfatygowanym „bruku paryskim", na którym wypadło wątek ów wydumywać.

Potrąconym okolicznościowo związkom ideologicznym Mickiewicza z kręgiem literackim francuskim poświęcona jest najobszerniejsza rozprawa tomu — *Przyjaciele Francuzi*. Stanowi też prawdziwą jego ozdobę. Jest dwudzielna. Część jej pierwsza przedstawia najprzód pierwociny recepcji Mickiewicza we Francji, omawia wczesne wydania, przekłady, recenzje, bliżej zaś przedstawia stosunki z Lamennais'm zawiązane jeszcze w Rzymie, a kontynuowane w Paryżu roku 1830 i następnych. Przedstawił je był kiedyś w osobnej książce Manfred Kridl (1909), te sprawy są więc u nas trochę, acz po staroświecku, znane. Autorka rzeczywiście wzbogaca naszą znajomość na podstawie nowych materiałów, które opublikowano w ostatnich pięćdziesięciu latach. Sprawa „przygody rzymskiej" tego „buntowniczego archanioła" odtworzona została przez autorkę w całej dynamice swej dramatyczności.

Ogniskiem jednak głównym zainteresowań autorki jest postać i działalność

---

[6] M. Zdziechowski, *„Ad altaria Tua"*. W książce zbiorowej: *„Z ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych"*. Warszawa 1899, s. 1—14.

[7] S. Pigoń, *Dwie notatki o Mickiewiczu*. „Ruch Literacki", 1961, z. 2, s. 91.

Karola Montalemberta; ona też dominuje w obu częściach rozprawy. Omówione zostały wyczerpująco jego bliskie związki z Polakami, czynny udział w sprawach polskich, traktowanych w prasie i Izbie Parów, z najwyższą zaś starannością odmalowano stosunki wzajemne z Mickiewiczem — od przyjaźni najbardziej oddanej aż po gwałtowne zerwanie. Tutaj autorka wnosi zdobyczy najwięcej, najwięcej też w nie włożyła pracy. Po sumiennym wyczerpaniu źródeł drukowanych prowadziła szeroką kwerendę za rękopiśmiennymi. Szukając ich dotarła nawet do zbiorów rodzinnych w La Roche en Brenil, żeby stwierdzić tam, niestety, z premedytacją i konsekwentnie dokonaną ich dewastację, m. in. zniszczenie listów Mickiewicza.

Badania nad związkami Mickiewicza z Lamennais'm i Montalembertem, tak doskonale zaprezentowane przez Czapską (*nb.* kontynuowane i pogłębione następnie przez Wiktora Weintrauba) stawiają omawiany tom na poczesnym miejscu naszej mickiewiczologii w dziedzine albo zaniedbywanej, albo — przy zrozumiałych trudnościach — traktowanej po macoszemu.

Stanisław Pigoń

Teresa Tyszkiewicz, „SOBÓTKA" (1869—1871). „TYGODNIK WIELKOPOLSKI" (1870—1874). ZARYS HISTORYCZNY ORAZ BIBLIOGRAFIA ZAWARTOŚCI. Poznań 1961. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Wydział Filologiczno-Filozoficzny, s. 194, 2 nlb. „Prace Komisji Filologicznej". Tom 22, zeszyt 1. (Komitet redakcyjny: Redaktor: Roman Pollak. Sekretarz: Jarosław Maciejewski. Członkowie: Zygmunt Szweykowski, Bogdan Zakrzewski).

Na pracę Teresy Tyszkiewicz należy zwrócić uwagę przynajmniej z dwóch względów: podejmuje tematykę dotąd nie badaną, traktuje bowiem o czasopiśmiennictwie literackim zaboru pruskiego w drugiej poł. w. XIX, a w tym zakresie — o periodykach kluczowych, najbardziej reprezentatywnych („Sobótka" i „Tygodnik Wielkopolski"); jest przy tym pracą wyczerpująco i rzetelnie informującą nie tylko o wybranych pismach, ale i o warunkującej ich program sytuacji polityczno-społecznej i kulturalnej tego regionu. Odznacza się nadto niewątpliwymi zaletami metodycznymi, sumiennością i dociekliwością badawczą, co w sumie pozwoliło kompetentnemu w tej dziedzinie recenzentowi sformułować ocenę bardzo przychylną [1].

Praca Teresy Tyszkiewicz składa się ze wstępu, zatytułowanego *Zarys historyczny*, a będącego właściwie samodzielną rozprawą naukową (prawie jedna trzecia książki!), wyposażoną w literaturę przedmiotu i liczne przypisy, z uwag metodycznych o układzie bibliografii oraz z bibliografii zawartości „Sobótki" i „Tygodnika". Tom uzupełniają wykazy: skrótów, rozwiązanych pseudonimów i kryptonimów (przeszło 50!), haseł rzeczowych.

Wartość *Zarysu historycznego* widziałbym głównie w jego charakterze informacyjnym. Autorka — tak odczytuję jej intencje — pragnie przede wszystkim informować. Wstęp przynosi więc obfite wiadomości o stronie techniczno-redakcyjnej obydwu pism, o ich redaktorach i współpracownikach, o zawartości, o przyjęciu

[1] Zob. P. Grzegorczyk, *Nauka o książce*. „Rocznik Literacki", 1961 (1962), s. 277—278.